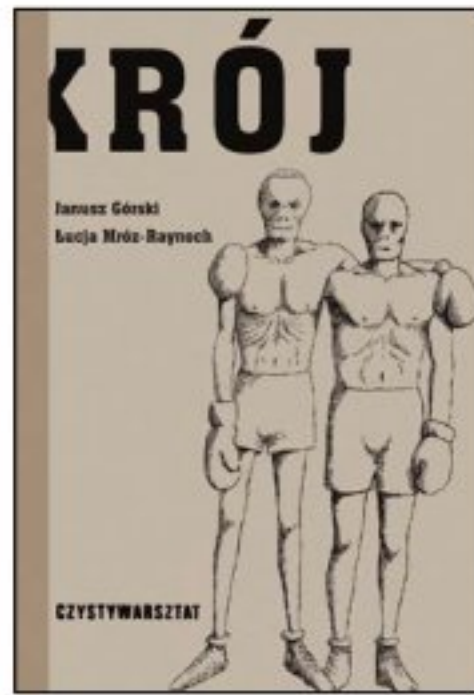


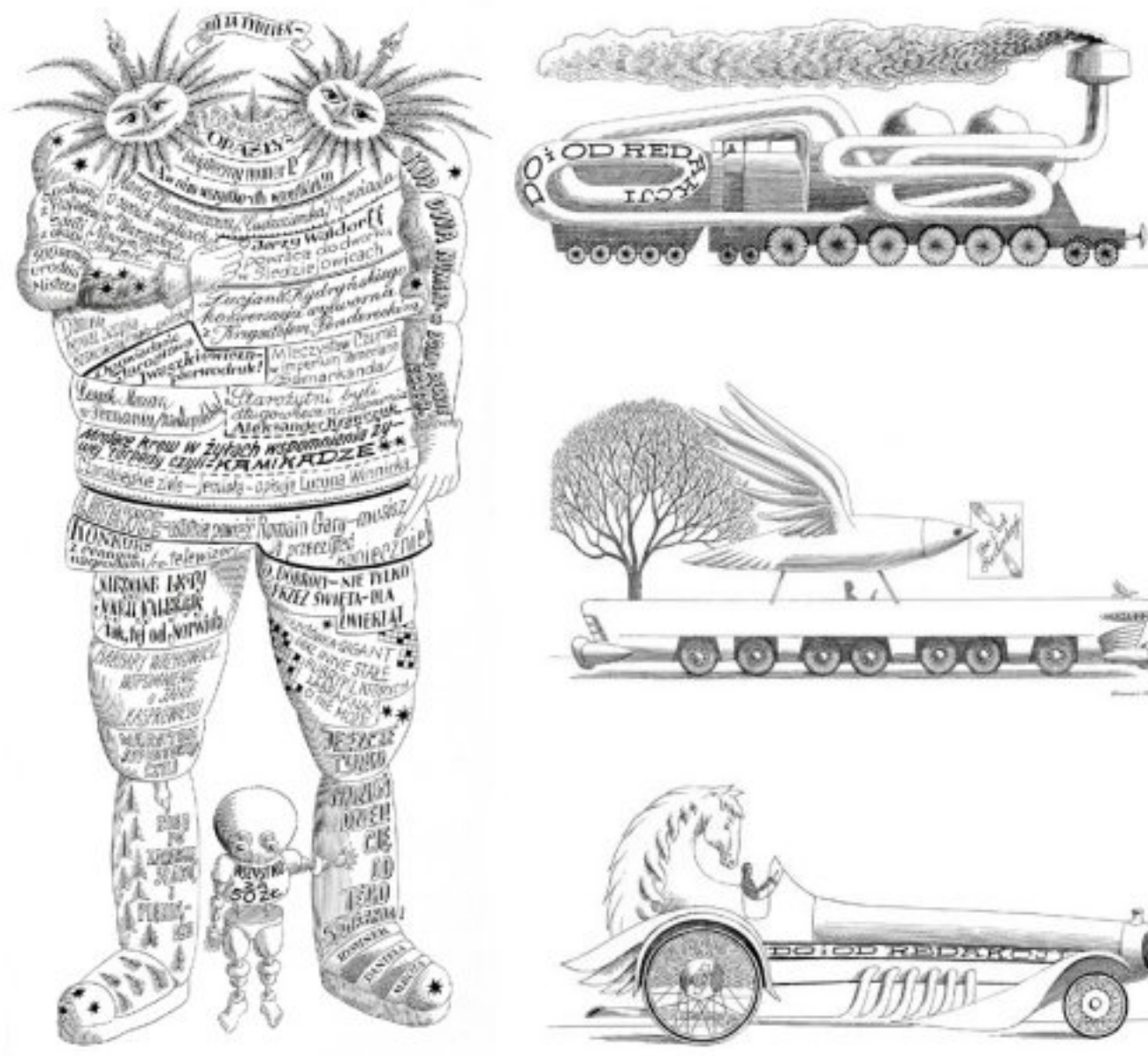
książki Fragmenty książek na stronie: www.polityka.pl/czytelnia



Marzenie Lema 5/6

Janusz Górski, Łucja Mróz-Raynoch,
Przekrój przez Mroza, słowo/obraz terytoria,
Gdańsk 2020, s. 156

Pięknie wydany tom wybranych prac graficznych, które Daniel Mróz zaprojektował dla „Przekroju”, wzbogacony rozmowami, jest poniekąd spełnieniem marzeń Stanisława Lema. W opublikowanym w 1988 r. albumie „Mróz, Mrozek, Lem i inni...” Lem pisał: „Uważam za rzecz koszmarną i wołającą o pomstę do nieba to, że przynajmniej lwia część Pana dorobku dotąd nie ukazała się w należycie pomnikowym wydaniu jako co najmniej 4-tomowy album”. „Przekrój przez Mroza” jest takim pomnikiem wystawionym krakowskiemu artyście, choć ujmuje zaledwie cząstkę jego bogatej twórczości. Ale już choćby prace wykonywane systematycznie i w morderczym tempie – Mróz był etatowym ilustratorem



„Przekroju” w latach 1958–71 – dają pojęcie o jego randze. Jak większość genialnych artystów Mróz był osobny, wymykał się klasyfikacjom. Wysportowany, o potężnej posturze i z ogromną brodą – budził postrach, ale i podziw. W rzeczywistości był człowiekiem nieśmiałym i dobrotliwym. Pełna przeciwieństw była także jego sztuka. Rysowane piórkiem „drzeworytnicze” grafiki, choć zdają się efektem benedyktyńskiej pracy, w istocie powstawały dość szybko. Ilustracje te nie są zwykłym dopowiedzeniem tekstu, lecz ich odważną interpretacją, na tyle zapadającą w pamięć, że zrosły się z książkami (przykładem niech będą „Bajki robotów”). Świat książki bez Mroza na pewno byłby uboższy.

MACIEJ ROBERT



Obraz gada do chłopca 5/6

Grażyna Bastek, **Rozmowy obrazów**,
Wydawnictwo Naukowe PWN,
Warszawa 2020, s. 340

Popularyzowanie sztuki przypomina nieco balansowanie na linie. Można spaść w otchłań encyklopedycznego banału i nudy albo runąć w odmęt naukowości, środowiskowego żargonu, nie bez złośliwości zwanego „historyczno-sztucznym”. I choć powstaje sporo książek, których autorzy stawiają sobie za cel przystępną opowieść o malarzach czy rzeźbiarzach, to rzadko udaje się zachować ową trudną równowagę między nadmierną naukowością a funkcją popularyzatorską. Autorka tego dokonała, co sprawia, że już nie tylko chłop gada do obrazu, ale i obraz do chłopca. To zasługa i przystępnego języka, i wielkiej erudycji, jak też dociekliwości i umiejętności prowadzenia narracji ze zgrabnie wplecionymi ciekawostkami. Ale sukcesu, który sprawia, że książkę czyta się „jednym tchem”, upatrywałbym głównie w dwu okolicznościach.

Po pierwsze, w oryginalnym pomysłem polegającym na zestawieniu ze sobą obrazów, które mają coś wspólnego: motyw, wątek, temat, nastrój. To jest owa tytułowa „rozmowa”, która wciąga nawet wówczas (a może przede wszystkim), gdy dzieła pozornie wiele dzieli: epoka, kontekst, przesłanie. Jak portrety papieży autorstwa Refaela (1511 r.) i Bacona (1953 r.) czy opowieści o ludziach i ich domach na przykładzie Steena (1663 r.) i Hamiltona (1956 r.). Po drugie zaś umiejętność osadzania dzieł w szerszych kontekstach kulturowych, obyczajowych, historycznych. Jeżeli więc Bastek snuje opowieść o obrazach pokazujących szachy lub karty, to zarazem otrzymujemy syntetyczny suplement o historii obu gier. Uzmysławia to nam, jak silnie sztuka zawsze towarzyszyła realnemu życiu, o co dziś – odnoszę wrażenie – coraz trudniej.

PIOTR SARZYŃSKI



Pociski Bernharda 5/6

Thomas Bernhard, **Zdarzenia. Naśladowca głosów**, przeł. Sława Lisiecka, Jacek St. Buras i uczestnicy warsztatów translatorskich Austriackiego Forum Kultury w Warszawie, wyd. ODDO, Łódź 2020, s. 190

Te miniatury Bernharda przypominają często koszmary sennie. Powstawały na podstawie spraw sądowych, które austriacki autor opisywał dla gazety. Nie są to jednak sprawozdania, ale makabreski, w których skupiają się rozmaite wątki jego prozy, czyli normalność

i szaleństwo, samobójstwo, państwo czy koszmar rzeczywistości. Bernhard prowadzi z czytelnikiem grę, prowokuje, bada granice wytrzymałości. Zdaje się pytać, czy potrafilibyśmy wymyślić coś bardziej przerażającego albo czy znamy to uczucie, kiedy chciałoby się zrobić coś strasznego? Jego bohaterowie czasem sami prowokują rzeczywistość, a czasem są w rękach okrutnej maszyny politycznej i państwowej: „Służba państwowa niszczy każdego, kto do niej wstępuje. Obojętnie, jakiemu panu danego państwa ktoś służy, zawsze służy niewłaściwemu”. Scenerią paru czarnych opowieści jest Polska, którą Bernhard odwiedzał kilka razy. Czytamy nawet słowa: „ja żadnego kraju w Europie nie kocham bardziej od Polski”. Pojawia się Stanisław Jerzy Lec, tłumaczka Manna i Hotel Saski, a nawet bratanek hrabiego Potockiego. Bernhard jest w tych miniaturach zaczepny, bywa poważny mimo śmiechu. Dobrze je sobie dawkować, zatrzymując się przy co celniejszych. Taka mała forma czasem daje więcej do myślenia niż niejedna powieść.

JUSTYNA SOBOLEWSKA